POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe — dla wszystkich —

13 Listopada 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok IV. Nr. 46**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane spóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski — Miguel Calmon.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Rozwój państwa.

Dok.

Demokratyzacja rządów w jednych państwach następowała wcześniej w innych później zależnie od warunków ekonomicznych oraz stopnia kultury danego kraju.

Państwa amerykańskie powstały wówczas gdy w Europie już dosyć silnie zaczął przebijać się prąd demokratyczny.

Państwa te zostały założone przez wychodźców z Europy, którzy przy tworzeniu nowych organizmów państwowych wzorowali się na Europie i opierali cały ustrój państwowy na tych hasłach i zasadach demokratycznych, o jakie ludność europejskich państw staczała nieraz uporczywe walki. Zasada udziału w rządach najszerszych mas ludności została wszędzie prawie przeprowadzona. Na tej zasadzie są oparte konstytucje prawie wszystkich państw Ameryki a zatem i Brazylji.

Lecz napisać liberalną konstytucję, a wcielić ją w życie to dwie zupełnie różne sprawy. To też jakkolwiek posiadamy bardzo demokratyczne urządzenia, jakkolwiek mamy kongresy wybierane na zasadzie powszechnego prawa wyborczego, jednakże w rzeczywistości, musimy przyznać, nie wielkie stąd dla społeczeństwa płyną dobrodziejstwa. O ile w Europie w wyborach do parlamentów uczestniczy ogromna masa społeczeństwa, o tyle tu zaledwo nieznaczna część ludności niesie swe głosy do urny wyborczej, o ile w Europie wybory są ważną chwilą w życiu państwowym, chwilą kiedy różne klasy ludności wypowiadają swe nadzieje i stawiają wymagania tych lub innych reform społecznych, o tyle tu owa chwila przechodzi, nie poruszywszy szerszych mas. Posłowie wybrani nie przez większość ludności, lecz przez nieznaczną jej ilość, nie czują potrzeby dbania o dobro powszechne, lecz starają się pozyskać jedynie sympatję tej nieznacznej ilości wyborców, dzięki której zostali wybrani. Przy wydatkowaniu sum publicznych, które składa ludność cała w postaci podatków i ceł, nie tyle jest brana pod uwagę korzyść kraju, co zaskarbienie na przyszłe wybory łask wyborców i wynagrodzenie tych, którzy dopomogli w wyborach. Ztąd stwarzanie masy na nic niepotrzebnych urzędów, ztąd — puszczanie się rządu na różne niepotrzebne przedsiębiorstwa. Kraj staje się pastwą grupy „polityków,“ którzy osiągnąwszy władzę, używają środków państwowych na utrwalenie swego położenia i na wyciągnięcie możliwie największych korzyści osobistych dla siebie i swoich. Dzieje się to, co się działo naprzykład we Francji za czasu rządów monarchicznych, tylko w jeszcze większym stopniu. Mianowicie dziedziczni królowie francuscy jakkolwiek mocno wyciskali z narodu co się dało, jednakże starali się nie przeciągać zbytnio struny aby zostało się coś i dla ich potomków. To też ruina Francji postępowała zwolna. Tymczasem rząd wybieralny jak u nas nie odczuwający swej odpowiedzialności przed ludnością, nie krępuje się tymi względami. Cała finansowa polityka rządu jest skierowana ku temu, aby wyciągnąć co się da, i w jaki sposób się da. Więc nakładane są ogromne cła na maszyny, przez co przemysł krajowy nie może się rozwinąć należycie, nakładane są podatki i cła na przedmioty powszechnego użytku, co powoduje szaloną drożyznę życia i t. p. Hasłem takiego rządu staje się dewiza: „byle więcej, byle prędzej“; kraj, pomimo ogromnych bogactw naturalnych, nie rozwija się tak jak by należało, a dobrobyt mieszkańców wcale nie jest tak świetnym, jak by tego można było się spodziewać, mając na widoku jego ogromne bogactwa przyrodzone. Już samo rozumne eksploatowanie przez rząd tych bogactw pozwoliło by mu obejść się bez wielu ceł i podatków, pod których brzemieniem kraj się znajduje.

To też wszyscy, którzy rozumieją własny interes, powinni przyjmować żywy udział w wyborach i nie prędzej podawać głosy za kandydatów, aż się przekonają, że dany kandydat potrafi bronić interesów kraju, a nie swoich własnych. Wymagać należy od kandydatów, aby przed wyborami wyjawiali swoje „credo“ polityczne, czyli żeby oświadczyli publicznie, jakich zasad będą bronić, trafiwszy w skład rządu, jakich reform domagać się. Wyborcy powinni zastanawiać się dobrze, jaki program polityczny jest najodpowiedniejszym i głosować na tych kandydatów, którzy ten program wyznają. A kandydaci, którzy zostali wybrani, nie dzięki kieliszkowym stosunkom, a jedynie dzięki zasadom, jakich są przedstawicielami, będą starali się zaskarbić łaski nie garstki politycznych macherów, jak dziś, ale masy ludności, jaka ich wybrała, wprowadzając w życie wyznawane przez siebie zasady. —

Radosław Neyman.

W sprawie zjazdu nauczycieli.

Inicjatywa zwołania zjazdu nauczycieli w celu wytworzenia pewnych środków zaradczych dla poprawy ciężkiej sytuacji tutejszego nauczycielstwa jest ze wszech miar szlachetna, chwalebna i godna poparcia całego ogółu [illegible]

Czy jednakże dojdzie takowy zjazd do skutku i kiedy to nastąpi, nie powinno to wcale powstrzymywać personel nauczycielski od wypowiedzenia naprzód już myśli, czego od takiego zjazdu spodziewać się należy.

Będąc sam od lat kilkunastu nauczycielem w Paranie, mogłem dostatecznie na sobie samym przekonać się, że najgłówniejszą przyczyną obecnego położenia nauczycielskiego jest zupełna zależność nauczyciela od woli wszystkich osób jakikolwiek związek ze szkołą mających.

To jest bolączka, na którą jeden jedyny tylko znajduje się środek, a takim środkiem będzie uposażenie nauczyciela odpowiednie, niezależnie od wpływu na to kolonistów.

Krew za krew.

Opowiadanie podróżnika.

Wódz Borolongów, plemienia murzyńskiego, rezydujący we wsi Fofuhi, w środkowej Afryce, uprosił pułkownika angielskiego, ażeby zapolował na lwa niszczącego od dwuch miesięcy jego posiadłości. Pułkownik, zapalony myśliwiec, chętnie zadość uczynił żądaniu Kipo-Sariza, tak nazywał się ów wódz i wziąwszy z sobą trzech Anglików i czterech Kafrów, wszystko wybornych strzelców, udał się do wymienionej wioski i wkrótce lwa zabił.

Ucieszony z pozbycia się żarłocznego potworu, Kippo Sariz wyprawił ucztę dla zwycięzców. Rozpalono ogromny ogień, około którego zgromadziła się ludność wioski. Kilku z nich obciągało wołu ze skóry, dla upieczenia go w całości. Wódz posadził swych gości na honorowym miejscu, a pułkownik i jego towarzysze chętnie przyjęli zaprosiny, mając chęć zabawić dłużej w tym miejscu i spodziewając się jeszcze więcej lwów zabić.

Płomienie biły wysoko, olbrzymia pieczeń zaczynała się rumienić, a Borolongowie dla zmniejszenia nudów oczekiwania na ucztę, zabawiali się wypróżnianiem butelek rumu. Kilku z nich, przebrawszy miarę, wpadło w dziki szał. Kipo-Sariz starał się ich uspokoić, lecz podchmieleni zamiast być posłusznymi, zaczęli się wyśmiewać ze swego władcy i przygrywać mu palcami na nosie; to go tak rozgniewało, że za karę rozkazał im odebrać rum i oddalić się z miejsca, gdzie biesiadować miano.

Zamiast poprzestać na tym, pijana zgraja, pragnąc dostać ulubionego napoju, udała się pokryjomu ku naszym wozom, przy których znajdowali się na straży dwaj Kafrowie: Bolus strzelec i Dan, młody czternastoletni chłopiec. Odmówili oni żądaniu wojowników borolongskich, lecz wkrótce po tym Bolus podszedł ku ognisku chcąc się przypatrzeć pieczeniu wołu, a Dana samego pozostawił przy wozach. Dzicy ukryci w krzakach widząc to, przybliżyli się do wozów i powtórzyli swoje żądania; kiedy Dan nie chciał ich naleganiom zadość uczynić, poczęli grozić. Chłopak ukrył się wewnątrz wozu i usiadł przy nabitych strzelbach. Jeden z dzikich zuchwalszy od innych, wskoczył na wóz, lecz Dan go zepchnął, mówiąc:

— Jeżeli się nie oddalicie spuszczę natychmiast z łańcucha trzy brytany, a one was rozumu nauczą. Dzicy oddalili się mrucząc, lecz wkrótce powrócili uzbrojeni w łuki i strzały.

— Puszczaj nas! — krzyknął jeden z najgwałtowniejszych — bo inaczej ubiję cię jak gazellę.

Wrząca krew kafrejska oblała twarz Dana, pochwycił dwururkę i odwiódł kurki. Jeden z napastników ujrzawszy to, zawołał:

— Ktoby tam zważał na takiego dzieciucha, nie ośmieli się do nas strzelać.

— Strzeż się! — krzyknął chłopiec — i wiedz o tem, że gdybym się spotkał ze zranionym lwem, tobym mu z drogi nie ustąpił, a cóż dopiero tobie, pijanico!

Zamiast odpowiedzi Borolong wypuścił strzałę; gdyby Dan szybko nie odskoczył na bok, byłby na miejscu padł trupem: pocisk zadrasnął mu prawe ucho.

— Dalej, do rumu! — zawołał dziki — znajduje się on w drewnianych skrzyniach — i wymówiwszy te słowa, poskoczył ku wozowi z jednym ze swych towarzyszy.

Dan widząc, że dzicy są nadzwyczaj rozjątrzeni, i jeżeli dopuści ich do wozu, zamordują go bez litości, nie namyślając się więc długo, chwyta strzelbę, mierzy, pali i druzgoce Borolongowi czaszkę; równocześnie prawie strzela do drugiego i przeszywa mu serce. Nie tracąc chwili czasu, spuszcza psy z łańcucha i porywa inną strzelbę. Napastnicy, zwąchawszy proch, nie czekają na kule, lecz spiesznie uchodzą do gromady, siedzącej koło ogniska.

Na odgłos strzałów pułkownik ze swymi ludźmi opuściwszy ognisko pospieszył ku wozom; wkrótce za nim nadbiegł Kipco-Sariz z dwunastu wojownikami. Dan opowiedział co zaszło, a wódz wysłuchawszy, kazał mu, żeby stawił się przed jego sądem.

— Co to ma znaczyć? — zapytał pułkownik z zadziwieniem.

— To znaczy — odrzekł zimno Kipoo-Sariz — że morderca musi umrzeć.. Krew za krew.

— Czy myślisz — odparł pułkownik z pogardliwym uśmiechem — że pozwolę mego chłopca zamordować?

— Jeżeli go tak bardzo lubisz — odpowiada wódz — to możesz w zamian kogo innego z twej służby wydać nam na śmierć. Moi wojownicy muszą w krwi mordercy umyć swe ręce, inaczej nie będą mieli spokojności od duchów zabitych wojowników, że się za śmierć ich nie pomścili.

— Hultaje ci słusznie śmierć ponieśli, bo nie tylko chcieli zrabować cudzą własność, ale jeszcze zabić tego, który jej strzegł — odpowiedział pułkownik. — Ja to samo uczyniłbym na jego miejscu i nie pozwolę go zamordować.

— Czy słusznie czy nie, to wszystko jedno — odparł wódz. — Prawa nasze wymagają krwi za krew i wszystkie wymówki na nic się nie przydadzą; musimy mieć zadosyćuczynienie za śmierć naszych braci.

— Mogę ofiarować wynagrodzenie pieniężne dla rodzin zabitych — odezwał się pułkownik.

Naczelnik naradzał się przez chwilę ze swoimi wojownikami, a potem z chytrym uśmiechem rzekł do Anglika:

— Dziś jest uczta, nie mówmy więc o tym i odłóżmy całą sprawę do jutra.

Wół był gotowy, głodni oczekiwali rozpoczęcia biesiady: Więcej jak stu dzikich zgromadziło się około wozów; Kipoo-Sariz rozkazał im udać się do ogniska; usłuchali go wprawdzie, jednakże szemrząc. Pułkownik chciał się udać ku miejscu uroczystości, ale Kafr Bolus, znający lepiej naturę i zwyczaje Borolongów, poradził mu, aby wozy zaprządz i natychmiast odjechać; pułkownik więc wydał stosowne rozkazy: wkrótce wszystko było gotowe

Lecz teraz nastąpić musi pytanie: zkąd i jaką drogą zdobędziemy potrzebne środki, by kilkadziesiąt szkół własnym utrzymać kosztem.—Oto jest węzeł gordyjski, który w obecnych warunkach czy się da rozwiązać?

Kolonista nasz za bardzo małym jeszcze wyjątkiem, nie uczuwa potrzeby dla swych dzieci nauki i grosz wydany na nią uważa za próżny wydatek i dlatego jak może i jak potrafi, wykręca się od jego płacenia. Nie żądajmy od kolonisty zapłaty za naukę, a szkoły nasze dziatwą przepełnione będą!

A na dobitkę dla pogorszenia jeszcze sytuacji naszej, pojawiają się coraz częściej różnego rodzaju pseudo-nauczyciele, którzy z braku jakiegokolwiek innego zajęcia, lub możę też i z braku chęci do niego, rzucają się do fachu nauczycielskiego, bo na tym tutaj polu wykształcenie, odpowiednie kwalifikacje, przekonanie i zamiłowanie przedmiotu roli żadnej nie odgrywają,—takich rzeczy nikt tu nie wymaga; im nauczyciel tańszy—tym lepszy. Takim kandydatom na nauczycieli wcale się nie dziwię, przeważnie z głodu chwytają się za szkołę; niepożądane skutki, wynikające z ich powodu przez obniżenie szkolnej zapłaty nic ich nie obchodzą, bo im się dzisiaj już jeść chce; kolonista z takiego stanu korzysta i mając do wyboru poddostatkiem tego personelu, nie liczy się z nim wcale — Na poparcie mego twierdzenia, jak coraz bardziej pogarsza się położenie nauczyciela parańskiego, przytoczę nader charakterystyczny fakt, ze swojej praktyki szkolnej — Przed dziesiątkiem lat, po przybyciu moim do Kurytyby, prowadziłem szkołę, pobierając za naukę od dziecka miesięcznie po 5 milrejsów; po niejakim czasie w kolonjach różnych otrzymywałem już tylko po 3 milrejsy za taką samą naukę; znowu po upływie pewnego czasu płacono już tylko po 2 mile, dalej brałem po półtora mila aż wreszcie obecnie pobieram tylko po 1 milu. — Prawda, że wcale nie ciekawy progres! Ostatni sługus po kilkunastoletniej uczciwej pracy może dojść choć do skromnego dobrobytu, — nauczyciel polski w Paranie przy istniejących warunkach ledwo może wegetować; jest to sprawa tak przykra i bolesna, że pisać o niej jest bardzo i bardzo nawet ciężko.—Dla nieznającego stosunków naszego szkolnictwa, zdawałoby się ono wprost humorystyką, a jest to niestety smutna rzeczywistość.

A na wytworzenie się takiej fałszywej sytuacji złożyły się: zupełna zawisłość nauczyciela od niepojmującego potrzeby nauki kolonisty i niesłychana na tym polu konkurencja samych nauczycieli.

Więc gdyby omawiany zjazd nauczycielski doszedł do skutku, najpierwszą i najgłówniejsza byłoby rzeczą—uregulowanie płacy nauczycielskiej; jest to oś, naokoło której obraca się cała kwestja szkoły naszej w Paranie;—chociaż to też nie będzie całkowitym załatwieniew sprawy, bo przypuściwszy nawet, że nauczyciele na takowym zjeździe ustanowią pewrą zapłatę za nauczanie dziatwy, to czy kolonista zgodzić się zechce na taką płacę, lub czy będzie nauczycielowi wypłacać ją stale i rzetelnie; a dalej jeszcze, kto jest w mocy przeszkodzić różnym kandydatom na nauczycieli pobierania niższej zapłaty od oznaczonej na zjeździe.

Sprawa podręczników szkolnych, która bardzo paraliżuje działalność nauczyciela i utrudnia jego zadanie, jest bez porównania łatwiejszą do rozwiązania. Gdyby nasz kolonista mało lub wcale za szkołę nie płacił, toby i podręcznik szkolny chętnie nabył za wskazówką nauczyciela. W każdej też kolonji, o ile sądzę, znajduje się zawsze kilku rozsądniejszych kolonistów, którzy by niezależnemu pieniężnie nauczycielowi wiele dopomódz mogli w przeprowadzeniu różnych zmian korzystnych, tyczących się szkoły. Więc jeszcze raz powtarzam, że jedynie niezawisłość nauczyciela przez nadanie mu odpowiedniej pensji, co tylko doprowadzić do skutku mógłby ogólny podatek szkolny, podniesie nasze szkolnictwo do pożądanego stanu.

Hip. Skawiński
Barra Feia.

Dwie dusze.

(Z powodu artykułu Bojki.)

W zeszłym numerze zakończyliśmy drukowanie wyjątków z arykułu Bojki „Dwie dusze".

W szeregu barwnych obrazków, autor przedstawił nam ciemne strony życia naszych włościan, które powstały skutkiem tej niewoli i upośledzenia, w jakim lud nasz przez długie wieki przebywał, a i teraz jeszcze przebywa.

Bo nie mamy się co łudzić. Zaiesienie ustaw o pańszczyźnie nie wyzwoliło chłopa z niewoli. Wprawdzie nie stoi już nad nim ekonom z batem, lecz od tego dola chłopska nie o wiele się polepszyła. Jak dawniej, tak i dziś chłop zgina kark w jarzmie niewoli, jak dawniej tak i dziś owoce jego pracy zbierają inni, rzucając mu zaledwo nędzne ochłapy, wystarczające z trudem na podtrzymanie życia. Ekonom z batem, — to zanadto barbarzyński środek do wyciskania soków z ludu, nasz wiek cywilizacji nie znosi niczego, co tchnie brutalną przmocą, więc i bat musiał stracić swoje znaczenie „narzędzia rolniczego", tymbardziej że zjawiła się możność zastąpienia go innym, o wiele skuteczniejszym środkiem, a tym jest widmo nędzy i głodu, jakie od kolebki do grobu wisi nad karkiem chłopa.

Ten niewidzialny ekonom nowych czasów jest stokroć okrutniejszy od dawniejszego. Ten dawniejszy bił wprawdzie harapem, lecz rzadko zabijał, musiał on oszczedzać „bydło robocze", a ten nowy ekonom nie ma tych skrupułów. nie bije on, nie smaga, lecz wprost podstępnie zabija.

Zabija on chłopa, który od rana do nocy zgina się nad pługiem, pańskim, by wyorać kawałek chleba, który zaledwo wystarczy na zaspokojenie głodu jego rodziny, zabija on jego żonę, której organizm nie jest w stanie pełnić jednocześnie obowiązków matki i wyrobnicy, zabija wreszcie i jego dzieci, które masami umierają z głodu i niedostatku w pierwszych już miesiącach życia.

Nieraz za dawnych czasów chłop powstawał na ekonomów, chłop buntował się. Nakoniec zwalczył swego wroga. Ekonoma skasowano, pańszczyznę zniesiono. Chłop na chwilę odetchnął spokojnie. Lecz tylko na chwilę. Bo oto już na drugi dzień poczuł, że właściwie nie wiele co się zmieniło na lepsze. Lecz pierwej przynajmniej widział jasno swego wroga, wiedział, że musi oddawać panu cały prawie owoc swej pracy, bo inaczej ekonom go zasiecze, a teraz... musi on również pracować na pana i cierpieć nędzę, lecz zmusza już go do tego nie człowiek ekonom, nie bat, lecz niewidzialna siła wyższa, siła, którą on uosabia sobie w postaci przeznaczenia. I coraz bardziej zamierały w nim instynkta buntownicze, coraz bardziej bezradny stawał on wobec swojej nędzy. Tak już widocznie sądzono, by jedni nieliczni opływali we wszystko, a reszta cierpiała niedostatek. I coraz więcej wrastała w duszę jego rezygnacja i poddanie się temu, co on uważał za zrządzenie opatrzności i coraz więcej utrwalał się w przekonaniu, że walczyć z tym porządkiem rzeczy jaki obecnie panuje—niemożebnie.

A ci, którzy żyją i korzystają z pracy chłopa, starają się to przekonanie podtrzymać. Starają się utrwalić to poddanie się losowi. Dla dopięcia tego celu wszelkie środki są godziwe. A więc — fałszują rozmyślnie naukę Chrystusa, obiecują złote góry po śmierci — tym, którzy w pokorze łeb swój naginają do jarzma, a ognie piekielne gotują dla tych, którzy robią wysiłki, aby rozerwać łańcuch przykuwający ich do taczki pańszczyźnianej. To też ze strachem i nieufnością spoglądał chłop na tych, którzy głosili równość nietylko w przyszłym życiu, ale i tu na ziemi, którzy wskazywali mu sposoby wyjścia z nędzy, otrząśnięcia z siebie kajdan niewoli. Nawet teraz, gdy życie powołało do udziału w rządach i masy chłopskie, gdy władza prawodawcza, która jest w stanie niedolę ludu znacznie zmniejszyć, stała się dostępna chłopu, nie kwapi się on użyć jej na polepszenie swojego losu, nie może on uwierzyć, by porządek jaki istniał od wieków, mógł być zmienionym. Wierzy on jedynie w bezpłodność wszelkich wysiłków w celu polepszenia swojego bytu. Więc rozegrywają się wypadki doniosłe w świecie, przewroty polityczne, a on obojętnie na nich spogląda, bo i cóż go to obchodzi. Powołują go do głosowania do sejmu, on idzie jedynie ożywiony nadzieją dostania poczęstunku od tego lub owego kandydata i oddaje swój głos również obojętnie na tego, kto mu obieca większy kawał kiełbasy.

Dużo czasu i pracy potrzeba, by chłop przekonał się, że stanowi on siłę ogromną, która jest w stanie dyktować prawa światu, która jest w stanie pozbawić go tej nędzy, co go trapi obecnie. Lecz mocno wierzymy, że chwila ta koniec końców nastąpi, że przybity do ziemi pracownik grzbiet swój wyprostuje i, usunąwszy na stronę dotychczasowych władców, sam zacznie decydować o losach świata.

N.

Z całej Polski

Z ZABORU NIEMIFCKIEGO. Antypolskie ustawy, stosowane przez rząd niemiecki wywołują zaciekły opór ze strony chłopów i robotników polskich.

Podajemy opis wieców „niemych", jakie odbyły się niedawno w Niemczech, w celu protestu przeciw ograniczeniu używania polskiego języka na zebraniach publicznych.

W Bruckhansen i w Essen odbyły się 11 Października wiece „nieme". Po zagajeniu wiecu rozdano drukowaną przemowę, a na dużej tablicy wypisano odpowiednie rezolucje przeciwko polityce pruskiej, które zebrani przeczytali i przyjęli... W Bruckhansen ponadto zaśpiewano pieśń „Serdeczna Matko". W Essen policja podług własnego widzimisię uznała śpiewanie pieśni także za rodzaj „rozprawy", a więc rzecz zakazaną w myśl osławionej ustawy, przepisującej, że wszelkie na publicznych zebraniach „rozprawy" odbywać się winny jedynie w języku niemieckim. Zakaz śpiewu nie stropił kierowników wiecu: zawezwano obecnych wypisaniem na tablicy „wspomnieć o tem, co nas boli, i w myśli posłać tę pieśń polską z gorącą modlitwą do Pana nad Pany..."

Lud powstał w milczeniu i przez chwilę stał tak niemy, tłum półtoratysiączny uczestników, uderzając milczeniem w niebiosa...

Z GALICJI. Klub lewicy demokratycznej Sejmu lwowskiego opracował projekt reformy wyborów do Sejmu na podstawach następujących; Sejm składać się ma z 200 posłów, z których 148 wybranych będzie przez głosowanie powszechne. Pozostanie 12 wirylistów, 40 zaś posłów wybranych ma być z dopełniającej listy wyborczej. Więksi rolnicy otrzymaliby 22 mandaty, izby handlowe 3, izby rękodzielnicze we Lwowie i Krakowie po 2, towarzystwa rolnicze, izby adwokackie, izby lekarskie, izby inżynierskie — wszystkie we Lwowie i Krakowie—po jednym mandacie.

Niebywały wylew rzek w Galicji spowodował w tym roku straszną klęskę. Według obliczeń zupełnie przepadły zbiory na stu dwudziestu tysiącach morgów. — Klęska dotknęła kilkaset gmin 50 powiatów zachodniej Galicji. Rząd musi przyjść z pomocą ludności nie tylko w celu zażegnania głodu, ale również dopomódz w rozpoczęciu na nowo zniszczonej gospodarki

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Przewroty jakie odbyły się w ciągu ostatnich tygodni na Bałkanach, mianowicie odłączenie się od Turcji Bułgarji, przyłączenie do Grecji wyspy Krety, a najwięcej zagarnięcie przez Austrję Bośnii i Hercegowiny, wciąż zaprzątają opinję publiczną oraz gabinety państw Europejskich.

Trzy największe w Europie mocarstwa Anglja, Francja i Rosja po długich naradach, doszły nakoniec do niejakiego porozumienia. Program przyszłego kongresu który ma decydować sprawy Bałkańskie, opracowane przez Rosję i Anglję zawiera trzy punkty: kwestję złamania przez Austrję traktatu Berlińskiego, kwestję wynagrodzenia Serbji i Czarnogórza, które roszczą sobie pretensję do ziem zagarniętych przez Austrję, czują się pokrzywdzonymi i kwestję kompensaty dla Turcji.

W Sprawie przyłączenia do Austrji Bośnii

Skoro dowiedział się o tym zamiarze wódz dzikich, przybliżył się na nowo z orszakiem zbrojnych do obozowiska angielskiego, a ujrzawszy przygotowania, zapytał o przyczynę tak spiesznego odjazdu.

— Już i tak za długo tu bawiłem — odpowiedział pułkownik—czas wracać.

— Dobrze, ale jak będzie z zadośćuczynieniem za krew mych braci — zapytał Kipoo-Sariz.

— Przyjdź za kwadrans—odrzekł pułkownik — to ci dam stanowczą odpowiedź.

Wódz odszedł, lecz widać było, że wkrótce wróci. Bolus drżał ze strachu.

— O! panie! —zawołał—znam ja dobrze Borolongów, są oni najokrutniejsi ze wszystkich Beszuanów. Gdyby to jeszcze pan Harry, albo Dick, zabili owych rabusiów, toby było pół biedy, ale Kafrowi nigdy tego nie przebaczą, jeżeli nie zechcesz poświęcić Dana, wtedy wszyscy zginiemy.

Dan przysłuchiwał się naszej rozmowie, niespokojnie spoglądając raz na pułkownika, to znowu na Bolusa.

— Cóż ty o tem sądzisz? — spytał go oficer.

— Jeżeli dla ocalenia pana trzeba ażebym umarł, chętnie poświęcę moje życie — odpowiedział chłopiec.

— Danie—odrzekł pułkownik, ściskając mu rękę—tyś mi raz życie na polowaniu ocalił, a teraz broniłeś mej własności; dopóki żyję włos ci z głowy nie spadnie. Młody Kafr pochwycił rękę pułkownika i ucałował ją ze łzami.

Tymczasem zrobiono ostatnie przygotowania do podróży; zaledwie orszak pułkownika skończył nabijanie broni, gdy Kipoo-Sariz zbliżył się na czele dwunastu uzbrojonych Borolongów.

— Bywaj zdrów stary!—zawołał pułkownik—zabiłem lwa trapiącego twe posiadłości, i nic mię już tu nie zatrzymuje.

Wódz rozmówił się po cichu ze swymi wojownikami, poczem przybliżywszy się do pułkownika, rzekł mu:

— Krew za krew. Kafr zamordował moich braci, prowadzimy nieustanną wojnę z jego współrodakami i nie darujemy naszej krzywdy.

Mówił to z gniewem usta mu drgały i zaledwie zdołał się od wybuchu powstrzymać.

— Wszakże ci ofiarowałem wynagrodzenie pieniężne — ciągnął dalej pułkownik — jeżeli go nie chcesz przyjąć nie dam ci nic, a ciekawy jestem kto mi przeszkodzi oddalić się.

Ja i moich dwustu wojowników — odparł zimno Kipoo-Sariz.

Pułkownik obejrzał się ku wsi i ujrzał nadciągający tłum, uzbrojony w łuki i strzały.

Bolus szeptał z cicha do pułkownika, ażeby się skłonił wydać Dana, gdyż inaczej wszyscy zginą; ten jednakże nie dał się zachwiać w swojem postanowieniu. Nagle przyszła mu myśl szczęśliwa: będąc na polowaniu, uważał, że wódz dzikich, na widok wypadającego lwa zbladł jak śmierć; był zatem tchórzem: Anglik postanowił z tego skorzystać zawołał go więc i odprowadziwszy na bok, rzekł z cicha, aby jego towarzysze nie słyszeli:

— Byliśmy dotąd dobrymi przyjaciółmi, wyświadczyłem ci łaskę; teraz szukasz ze mną zaczepki: czy myślisz, że ci tak łatwo przyjdzie odnieść zwycięstwo nad nami? Uważaj co zrobię, a jeżeli potem będziesz miał ochotę stoczyć bój z nami, zgoda, bo zapowiadam ci z góry, że chłopca nie wydam.

To rzekłszy wskazał mu ptaszka, mało co większego od kolibra, siedzącego na gałązce drzewa, o sto pięćdziesiąt kroków odległego; zmierzył, wypalił i kulą roztrzaskał ptaszynę. Kipoo-Sariz wykrzyknął z podziwienia. Pułkownik nie dając mu się opamiętać, przywołał Harrego, swego najzręczniejszego strzelca, a wskazawszy mu w obłokach latającego sępa, zapytał czy go zabije.

Strzelec nie odrzekł słówka, lecz zmierzywszy dokładnie, strzelił, a sęp z łoskotem padł na ziemię w blizkości wodza czarnych.

I nic dziwnego, gdyż oprócz kilku dubeltówek pułkownik miał kilkanaście sztućców gwintowanych, bijących nadzwyczaj celnie na 600 metrów.

— Widziałeś? — zapytał Anglik osłupionego wodza.

— Widziałem—odrzekł tamten, nie mogąc przyjść do siebie z podziwienia.

— Słuchaj więc; jesteśmy przygotowani do obrony i jak się przekonałeś umiemy strzelać ale wolelibyśmy odejść w pokoju. Wiem o tem że nas liczbą przemożecie, ale pamiętaj, jeżeli twoi ludzie zaatakują nas, najpierwszy strzał ciebie dosięgnie. Wszyscy moi strzelcy otrzymali rozkaz mierzenia do ciebie, a wszyscy tak celnie strzelają jak ja i Harry. Pierwsze podniesienie włóczni lub napięcie łuku, będzie hasłem twej śmierci. róbże teraz co ci się podoba.

Kipoo-Sariz zadrżał jak liść poruszony wiatrem; pospieszył do swoich wojowników i długo z nimi rozmawiał. Co im powiedział niewiadomo: lecz ci natychmiast cofnęli się do wsi. Niedługo przybył posłaniec z uwiadomieniem, że wódz czarnych przyjął warunki pułkownika. Orszak wyruszył niepokojony bynajmniej od Borolongów, przeciwnie, złożyli oni broń swą na jedną kupę i spokojnie przypatrywali się odjeżdżającym Anglikom. Zapewne Kipoo-Sariz obiecał swym ludziom, że otrzymają później zadośćuczynienie, lecz to nigdy nie nastąpiło, a pułkownik w spokojności dostał się do miasta Kapu, gdzie hojnie wynagrodził Danowi okazane męstwo i doznaną trwogę.

Wł. L. A.

i Hercegowiny, Anglja Francja i Rosja zgadzają się na jedno, że jakkolwiek fakt ten jest naruszeniem traktatu Berlińskiego, to jednakże należy uznać go za „fakt dokonany“, gdyż nie może być mowy o zmuszeniu Austrji do wycofania się z zajętych przez nią prowincji: Turcji należy się odszkodowanie ze strony Austrji. Jakim ma być to odszkodowanie Turcji, o tym jeszcze nie było mowy, jak również o odszkodowaniu Serbji i Czarnogórza.

Sprawa przyłączenia Krety do Grecji nie będzie prawdopodobnie rozstrzygana na przyszłym kongresie, gdyż pomienione mocarstwa orzekły że w tym wypadku nie było naruszenia traktatu berlińskiego, a więc jest to sprawa prywatna dotycząca tylko Turcji i Grecji.

Oto na takim stanowisku ma stanąć przyszły kongres europejski. Czy będzie on w stanie zażegnać niebezpieczeństwo wojny europejskiej trudno o tym jeszcze dziś sądzić wobec niewyjaśnionej' postawy Niemiec i Austrji.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Strajk szkół wyższych. Studenci zakładu technologicznego w Tomsku uchwalili urządzić strajk.

Rada uniwersytetu moskiewskiego wydała następujące obwieszczenie: Z powodu zorganizowanej obstrukcji studentów i obraźliwego ich postępowania. Rada uniwersytecka prosiła rektora, aby zwołał nadzwyczajne posiedzenie Rady profesorów, celem omówienia sprawy chwilowego zawieszenia wykładów.

Zamach na gen. Miszczenko „Ruskoje Słowo“ donosi o zamachu na generała Miszczenko. dokonanym podczas manewrów w Aschabadzie. W manewrach brały udział brygady strzelców turkestańskich, kozacy i artylerja. Podczas gdy jedna część manewrujących wojsk odpierała atak drugiej za pomocą ognia rotowego, generał z całym sztabem znajdował się nieco z boku i śledził przebieg bitwy. Ogień był coraz częstszy; całe pole pokryło się dymem, wtem dokoła grupy, na czele której stał generał Miszczenko, zaczęły świstać kule; generał otrzymał ranę w nogę a stojący obok niego chorąży spadł z konia. Dano zaraz sygnał zaprzestania boju i zrobiono rewizję w szeregach. Okazało się, że niektóre roty miały karabiny nabite ostrymi patronami. Rany generała i chorążego są lekkie.

Petersburg. „Now. Wremia“ donosi, że książę czarnogórski telegrafował do cara, iż zadowolenie Serbji i Czarnogóry dałoby się osiągnąć jedynie przez podział między te państwa Sandżaku Nowobazarskiego. Dalej książę prosi o przysłanie krążownika „Cherson“, podarowanego w swoim czasie Czarnogórze; teraz Czarnogóra może już rozwinąć swą flagę w Antivari.

AUSTRJA.

7-go Listopada przyjechał do Wiednia cesarz niemiecki Wilhelm z wizytą do Franciszka Józefa. Wizyta ta ma bardzo doniosłe polityczne znaczenie. Niemcy w przewidywaniu wojny europejskiej starają się znaleźć sprzymierzeńca, jak dotychczas próby te były bezskuteczne. Możebne że z Austrją nastąpi porozumienie, gdyż ta ostatnia zagarnąwszy bezprawnie Bośnię i Hercegowinę i obawiając się by państwa Europejskie nie upomniały się o prawa Turcji, musi przygotować się do obrony.

STANY ZJEDNOCZONE.

Generał Taft został wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przewagą miljona głosów nad swoim przeciwnikiem Brian'em, kandydatem partji demokratycznej.

WŁOCHY.

Canesa. 4-go Listopada odbyły się zaślubiny księcia Luiza Orleańskiego z księżniczką Marją—Pią Burbońską.

Książe Luiz jest drugim synem hrabiego d'Eu i księżniczki Izabeli córki ostatniego króla Brazylijskiego Pedra II. Księżniczka Marja-Pia pochodzi z rodziny księcia Roberta należącej do domu Burbonów hiszpańskich.

TURCJA.

Konstantynopol. Odbył się mityng protestujący przy udziale Turków, Ormian Greków, Serbów i Czarnogórców ze sztandarami. Na powozie siedziała jakaś pani, która wyobrażała Serbję. Po przemówieniach uchwalono następującą rezolucję: „Naród otomański protestuje przeciw postąpieniu Austro Węgier i Bułgarji, dziękuje mocarstwom przychylnym Turcji i oświadcza, że Turcja jest zawsze gotowa bronić swych praw, ale woli pokój, niż wojnę i z pełnym zaufaniem oczekuje rezultatu akcji dyplomatycznej Porty i mocarstw“. Rezolucję tę przesłano telegraficznie rządom mocarstw z wyjątkiem Austro-Węgier.

Bojkot towarów austrjacko-węgierskich przybiera coraz większe rozmiary. Bojkot prowadzony jest systematycznie. Jest rzeczą charakterystyczną, że kupcy, będący obywatelami rzeszy niemieckiej starają się wszelkimi sposobami zaznaczyć, że nie mają nic wspólnego z obywatelami austrjackimi narodowości niemieckiej.

Joffa. Po przybyciu austrjackiego parowca pocztowego agitatorzy polityczni zniewolili robotników portowych do bojkotu. Małe parowce zawiozły pocztę i podróżnych na ląd. Tłum, podburzony przez agitatorów politycznych, zaatakował austrjacki budynek pocztowy i zniszczył wóz pocztowy oraz skrzynkę na listy.

KRETA.

Rząd Grecki postanowił swą decyzję w sprawie przyłączenia Krety odroczyć aż do chwili, kiedy konferencja europejska przystąpi do rewizji traktatu berlińskiego

— Poseł grecki oświadczył wielkiemu wezyrowi, że Grecja nie pochwala kroku Kreteńczyków. Wielki wezyr wyraził mu za to dla Grecji podziękowanie.

— Izba posłów rozwiązała się. Utworzono tymczasowy komitet administracyjny, który będzie sprawował rządy na wyspie w imieniu króla Grecji.

KRONIKA.

DŻUMA. W Iguape w stanie São Paulo zdarzyło się kilka wypadków zachorowania na dżumę.

W stanie Maranhão, jak dowiadujemy się z oficjalnych źródeł, było dotyczczas 34 wypadki zachorowania na dżumę, obecnie zaś znajduje się chorych sześć osób.

REWOLUCJA W MATTO GROSSO. Do stanu Matto Grosso wyruszył oddział wojsk federalnych pod dowództwem generała Alfredo Bercilleau w zamiarze stłumienia rozszerzającej się tam rewolucji.

OKRĘTY WOJENNE. Zamówione w warsztatach angielskich przez rząd brazylijski następujące okręty wojenne: kanonierka „Bahia“, krzyżowiec „Matto Grosso“ i pancernik „S. Paulo“, mają być spuszczone na morze dn. 15 b. m.

DR. PAULO RAMOS prezes komisji propagandy produktów brazylijskich w Europie ma zamiar powrócić do Rio de Janeiro i zająć swe stanowisko jako deputowany w kamerze federalnej.

TORPEDOWCY. Roboty około zrekonstruowania torpedowców floty brazylijskiej pod nazwą „Brasil Silvado“ i „Pedro Ivo“ wkrótce zostaną ukończone. Wziąwszy pod uwagę iż wkrótce zostaną wykończone okręty wojenne zamówione w Anglji, flota brazylijska zostanie wzmocnioną w pewną ilość okrętów najnowszej konstrukcji i mogących stawić czoło najpotężniejszym pancernikom którejkolwiek floty europejskiej.

PORT W RIO GRANDE. W Rio został zatwierdzony i ogłoszony nowy plan tyczący się robót portowych w Rio Grande.

ZGWAŁCENIE. Według wiadomości podanych w pismach brazylijskich w S. Paulo policja wykryła zbrodnię zgwałcenia ośmioletniej dziewczynki. Czynu tego według doniesień dopuścił się pewien ksiądz.

MINAS GERAES. Rząd Stanu Minas Geraes ma zamiar urządzić wystawę szkolną po zamknięciu wystawy w Rio. Na wystawę przedmiotów szkolnych ma być użyty pawilon stanowy znajdujący się na wystawie krajowej.

POBÓR WOJSKOWY. W São Paulo wpisało się na listę poboru wojskowego 20127 obywateli.

FAŁSZYWE PIENIĄDZE. W ciągu ostatnich kilka dni policja zauważyła w Kurytybie i Ponta Grossie znaczną ilość krążących fałszywych pieniędzy tak niklowych jak i papierowych.

Rozpoczęte starania dla wykrycia źródła ich pochodzenia na razie nie dały żadnych rezultatów.

OSPA. W ubiegłym tygodniu w Rio de Janeiro umarło około 120 osób, chorych na ospę.

„A EQUITATIVA DOS E. U. DO BRAZIL“. Dn. 11 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie biura głównej ajentury na Paranę i Sta. Cathatinę T-wa ubzepieczeń na życie pod nazwą „A Equitativa dos E. U. do Brazil“. Biuro wspomniane mieści się przy ulicy 15 de Novembro N. 58.

Za przysłanie zaproszenia na inaugurację biura, uprzejmie dziękujemy.

T-WO WZAJEMNEJ OŚWIATY NA GUAŻUVIRZE. Na walnym zebraniu T-wa dn. 10 z. m. został wybrany nowy zarząd, w skład którego weszli p.p. Józef Trybek — prezes, Tomasz Wolski—wice-prezes, Adam Pabis—skarbnik, Włodzimierz Kuhn—sekretarz, A. Muchny — zastępca sekretarza, Stefan Beściak i Andrzej Jantes, jako kontrolerzy.

T-WO POLSKIE ŁĄCZNOŚĆ I ZGODA W SÂO PAULO na listę składek, przeznaczonych na szkołę polską, otrzymało z Campinas za pośrednictwem p. Władysława Puchalskiego następujące składki: p. Józef Uznański 10$, Antoni Batory 20, Antoni Stanis 5$, Eleonora Piasecka 5$, Jan Benclaski 5$, Józef Rogacki 5$, Piotr Rutkoski 5$, Walenty Brajer 1$, Paweł Alprezy 1$, Otilio Almert 2$, Antoni Łazarek 5$. Razem 64$000 i od p. Ludwika Szczerbowskiego w Kurytybie 5$,

Wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie za komitet szkolny sekretarz T-wa

Jan Bakalarski.

CENTRAL PARK. Pod powyższym nazwiskiem otwartym został w ubiegłym tygodniu naprzeciw teatru „Guayra“ w Kurytybie, nowy kinematograf

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

PORTUGALJA.

Na wyspach Azorskich w kilku miejscowościach pokazała się dżuma. Rząd portugalski wydał rozporządzenie władzom tamtejszym, aby przedsięwzięły środki ku stłumieniu epidemji w zarodku.

HISZPANJA.

Donoszą z Madrytu, iż niektóre miejscowości kraju nawiedziła w ogromnej ilości szarańcza, niszcząc doszczętnie zasiewy.

AUSTRO-WĘGRY.

Rząd austryjacki wydał rozporządzenie ostrzegające przed wychodźctwem do Brazylji, na podstawie otrzymanych wiadomości, że zapotrzebowanie robotników w Brazylji zostało już pokryte.

MAROKO.

W Casa Blance wynikł zatarg między francuzami a niemcami z powodu dezercji z legji cudzoziemskiej francuskiej żołnierza niemca, który schronił się pod opiekę władz wojskowych niemieckich. Zajście to grozi poważnym konfliktem między Francją a Niemcami. Prasa europejska kwestji tej poświęca całe artykuły, a angielskie pisma przypuszczają możliwość wojny. W każdym razie sytuacja bądź co bądź jest poważna.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Michałowi Kucuk.—Pieniądze w kwocie 5 pesów otrzymaliśmy i policzyliśmy panu na rachunek prenumeraty do końca bieżącego roku. Kalendarze wysyłaliśmy tylko prenumeratorom opłacającym z góry całoroczną prenumeratę.

P. Anastazemu Myszkerowi.—Pieniądze w kwocie 25 milrejsów otrzymaliśmy.—Żądane przedmioty wkrótce wyszlemy.

P. Wojciechowi Szymańskiemu. Pieniądze w sumie 15 milrejsów przesłane pocztą otrzymaliśmy i wpisaliśmy na rachunek Sz. Pana.

P. Józefowi Bojanowskiemu. — Przysłane przez Pana pieniądze otrzymaliśmy w sumie 32 milów i z tych stosownie do zlecenia, 11 milów wpłaciliśmy T-wu Szk. Lud. na rachunek „Przeglądu Emigr. wpisaliśmy 6 milr., na „Polaka“ za rok 1908 8 milr. na rachunek St. Bisiewicza Red. „Narodu“ 7 m. Za życzenia dziękujemy.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Dwóch chłopców strzygło przed lustrami, cała dość spora salka była formalnie zapchana oficerami różnych stopni i wszelakiej broni, którzy, oczekując swej kolei, wyciągali się na stojących pod ścianami skórzanych ławach, gwarząc hałaśliwie i przerzucając stosy gazet.

Jokodama, w fartuchu, siedział już na malutkim stołku i trzymając pieczołowicie na kolanach gołą nogę jakiegoś brzuchatego kawaleryjskiego oficera z obrzękłą twarzą, gotował się do operacji.

— Podlec—wymyślał mu żartobliwie oficer — znów się włóczysz, a? A my tu czekać na wasze błagorodie, a?

— On tak, szelma, za chinkami węszy—poderwał inny, piegawy, rudowłosy artylerzysta. — Słoninki się kotkowi zachciewa!

Gruby oficer pociągnął głośno nozdrzami.

— Istotnie, pachnie kozą! Ach, podlec-że ty Iwanie! A tybyś dla nas za schab przyciągnął!

„Iwan" śmiał się dobrodusznie.

— Rad się starać, wasze-stwo!

Na Tyszkę i Okopowicza nikt nie zwrócił uwagi. Nowi ludzie nie byli tu rzadkością.

Jeden tylko Iwan przywitał ich z obowiązku gospodarza.

— Panowie tu świeżo, jak widzę? A mieszkanie już jest? Bo ja bym mógł...

— Oho!—przerwał mu znów jowialny kawalerzysta—Tylko nie dajcie się panowie złapać. Łyko zedrze. Znamy go, tego dobrodzieja.

Iwan znów się śmiał.

— Wasze-stwo raczy żartować!

— Nu, nu, przeszliśmy wszyscy przez twoje jedwabne pazurki!

— A pan istotnie może nas zakwaterować? — poderwał Oko.—To ślicznie, właśnie byliśmy już w rozpaczy.

Oficer, z trudnością obracając gruby kark, spojrzał na niego przez ramię.

— Panowie z medyków?

— Z medyków.

Jeden z oficerów siedzących w kącie, rzucił naraz gazetę i przeciągnął się, aż gnaty trzasnęły.

— Ech, nuda, czort bierz! Ty by, Iwan, choć tego!... Filigrankę dla publiki!

Iwan poruszył się żywo na stołku.

— Dla drogich gości zawsze! Ej, mały!

Jeden z chłopców skoczył do szafki podręcznej z perfumerją i mydełkami i wyciągnął, jak gęś za szyję, brzuchatą butlę z bursztynową zawartością.

— To lubię!—krzyknął rażno oficer.—Mołodczyna Iwan. Podlec, ale mołodczyna.

Za butlą wyjechała z szafy tacka z kieliszkami, w golarni zrobiło się jakoś milej, przytulniej, zabrzęczał przyjemny gwarek, jak w ciepłym ulu nad wieczorem, gdy pracowite pszczoły po znojnym dniu, ziewając, gwarzą jeszcze przyjaźnie przed snem na pełnych plastrach.

Rozmowa to stawała się ogólną, podnosiła się jak fala, pryskając pianą śmiechu, to znów rozbijała się na kółka, przechodziła w szept.

Iwan zeskrobywał nagniotki, doglądając chłopców, rzucał słone dowcipy, jak garść słomy w płonący ogień i—słuchał.

A słówka latały to ztąd to zowąd, dla innych pusty dźwięk, dla niego na wagę złota.

W jednym kącie pochyliło się głowami ku sobie dwóch wyższych, poważniejszych oficerów.

—...Skrydłow—leciał cichy szept—Port Artura... Porucznik Burjaków...

W tem miejscu operowany oficer syknął nagle i szarpnął nogę.

— Zaciąłeś mnie, niech cię djabli porwą. Uważaj, bydlę!

Iwan pochylił nizko głowę.

— Wybaczcie, wasze-stwo, to pierwszy raz! Instrument czysty, a zresztą...

Klęknął i ustami wysysał kroplę krwi, wyrastającą na zacięciu.

— Iwan zna swoją rzecz—mówił.—Co zepsuje, to potrafi naprawić.

Oficer udobruchał się.

— To, to! Inaczej byśmy cię nie żywili.

W pewnej chwili Okopowicz wstał.

— Widzę, że pan nie prędko będzie wolny — rzekł. — My tu zajdziemy nieco później o to mieszkanie, tymczasem obejrzymy jeszcze miasto...

Skłonił im się uniżenie.

— Będę czekać!

Gdy wyszli, porwał Tyszkę z egzaltacją pod rękę.

— Widziałeś? To jest dopiero umiejętność, to jest szczyt poświęcenia! Lizać ustami tę nogę, którą by się ugryźć pragnęło—do tego nam jeszcze daleko, do takiej zdolności poświęcenia się nie prędko dojdziemy.

— Ja sądzę, że nigdy,—wtrącił Tyszka. — To nie leży w naszym charakterze.

— Ba, pewnie, nam tylko bić, pierś przeciwko piersi, he, he! otwarcie, he, he! A to jest właśnie idjotyzm, bo jaki przeciwnik, takimi też środkami zwalczać go należy. Dlatego też ta sama plugawa stopa nas obecnie gniecie, a oni z pewnością ją podetną. Ja uważam za prawdziwe dla siebie szczęście, żem się na niego natknął. On mnie poprowadzi za rękę.

— Spokojniej będę cię mógł tutaj zostawić! — dorzucił Tyszka.

— Jakto zostawić! A ty?

— A ja, naturalnie, tam, gdzie się krew leje. Od tego jestem chirurgiem.

Oko na chwilę osowiał.

— Ha!—otrząsnął się wreszcie.—Śmieszne jest co prawda to rozrzewnienie. Wszak nie na spacer przyjechalimy tutaj. Jedź, bracie!

Tyszka postępował obok z opuszczoną w zamyśleniu głową.

— Bo, przyznam ci się, ja jeszcze dotąd nie wiem właściwie, co to ja naprawdę mam tutaj robić. Tak coś po głowie chodzi, zupełnie nieokreślone, niedające się nawet wypowiedzieć plany! Niekiedy wydaje mi się, że jeszcze nie tu jest moje właściwe miejsce. Trzeba szukać, patrzeć, może bieg wypadków sam natknie na właściwą ścieżynę.

— Co, znów Hamlet wyłazi?

Okopowicz uśmiechnął się ironicznie, lecz gdy spojrzał uważniej na poważną, a dziwnie smutną twarz Tyszki, uśmiech zastygł mu na ustach.

— Hm!—mruknął tylko.

I pogrążył się również w milczeniu.

Przechodzili obok długiego szeregu skleconych z desek baraków szpitalnych, owianych ciężką atmosferą jodoformu i kwasu karbolowego.

Tyszka pociągnął nosem znajomy zapach i zastrzygł uszami, jak koń bojowy.

Z dworca kolejowego dostarczono właśnie świeży transport szlachtowanego—zdaje się—pod Kajpingiem ludzkiego mięsa.

Skrzypiące wózki skakały po głębokich wybojach ulicy, a za każdym podrzutem z ich głębi z wysiłkiem podnosiły się głowy rannych, głowy chwiejące się jak u piskląt na cienkich szyjach i ze spieczonych gorączką, pełnych krwi i kurzu ust, leciały jęki, błagalne zaklęcia i bluźniercze klątwy.

U bramy czekali lekarze, siostry miłosierdzia, posługacze z noszami.

Na stercie materjału budowlanego na środku ulicy, siedziało kilku rekonwalescentów. Jeden z głową obandażowaną tak, że widać mu było tylko koniec nosa i kąt oka, zadzierał głowę, usiłując koniecznie tym kątem widzieć. Inny zdrową lewą ręką kołysał jak dziecinę i pieczołowicie tulił do łona prawą, od kiści aż po ramię obłożoną gipsem. Jeszcze inny melancholijnie spoglądał na pustą od kolana lewą nogawkę spodni, na nic pozatym nie zwracając uwagi.

Jednocześnie z drugiej bramy na jednokonną platformę ładowano dwie czarne trumny.

Trębacz pułkowy przygrywał na znaną nutę:

„Był sołdat, żył sołdat,
Dobry był, wódkę pił..."

Poległych chowano z honorami wojskowymi.

Tyszka z Okopowiczem jednocześnie popatrzyli sobie w oczy i jednocześnie westchnęli.

To wojna!

W pewnej chwili Tyszka spojrzał uważnie raz i drugi, wykrzyknął zlekka i szybkim krokiem przystąpił do bladej, wychudłej siostry miłosierdzia.

— Alisa!

Spojrzała niemal z przerażeniem, jak na widmo zagrobowe, wykrzyknęła napoły ze śmiechem, napoły z łkaniem i zakrywszy raptem twarz rękami, oparła się o ścianę.

Wzruszenie było zbyt silne.

Cicha radość bezmiernego a niespodzianego szczęścia przechodziła przez nią jak prąd elektryczny, wstrząsała dreszczem jej ciało.

TAKTYKA I STRATEGJA.

Naczelny wódz armji rosyjskiej siedział pochylony nad stolikiem w wagonie-gabinecie swego błyskawicznego pociągu i dumał.

Na stoliku była rozpięta drobiazgowa mapa Mandżurji z Koreą i Japonją, ale nie patrzał na nią. Znał tę mapę na pamięć.

Wzrok jego utkwiony był uparcie w kąt wagonu, gdzie przysłonięta czarnym suknem stała trumna.

I myśli jego były ponure, jak to czarne sukno, które wzrok jego przykuwało.

Nie dlatego jednak, ażeby widok tej trumny nasuwał mu jakieś grobowe przeczucia, myśl blizkiej śmierci. Nie! Od tego był dalekim. Ale te cztery deski dębowe symbolizowały mu obecnie śmierć czegoś innego, co jest równie drogim, a może droższym od życia, bo śmierć nadziei, śmierć wiary w siebie, a może i śmierć tej odrobiny sławy, która słusznie czy niesłusznie przyrosła już do jego posiwiałych włosów.

Stary wódz ściągał brew i z bólem przycinał zębem usta.

Oto nie tak dawno jeszcze! Wszak to on sam wyrzekł ze szczytów Portu Artura te znamienne słowa:—Gotowiśmy! — On sam, minister wojny, on—mający pretensję do spadku duchowego po Skobielewie!

I oto nie minął rok, a całe to pogotowie okazało się we właściwym, jaskrawym świetle. Dziurawe okręty, działa bez pocisków, armja bez butów. On, minister wojny, nie wiedział o tym.

A potem jeszcze! Pożegnalne mowy, pożegnalne szampany, błogosławieństwa cudownych popów, uroczyste spotkania i pożegnania, pocałunek carski na czole, ten dym kadzielny, zdolny najdrowszą głowę o zawrót przyprawić. Wszystkie oczy, oczy całej Rosji i świata całego, były na niego zwrócone, imię jego było na wszystkich ustach.

Wówczas to, w odurzeniu tego dymu, w chwili bohaterskiego rozpędzenia duszy, obstalował te trumnę i jednocześnie nabył sławnego białego konia.

Trumna miała służyć wymownym symbolem, że to niby on sam, on—Kuropatkin—a jadąc na tę wojnę, bierze trumnę z sobą! To miało znaczyć, że wogóle dwie tylko dopuszcza dla siebie alternatywy: zwycięstwo lub śmierć.

A biały koń!

Obecnie usiłował o tym nie pamiętać. A jednak była chwila, kiedy pozwolił rozmarzyć się swojej starej głowie. I wówczas widział siebie, jak to on na tym białym koniu przelatuje jak błyskawica wzdłuż zwycięskich szeregów, entuzyazm rozpala serca,—Hurra!—rozlega się grzmotem po całym polu chwały, a on leci, leci jak anioł śmierci „i kula go się nie ima..."

Twarda rzeczywistość pokierowała inaczej.

Biały koń zdechł po drodze, zamiast entuzyazmu—bosa, oberwana, głodna armia, zamiast pola chwały — ustawiczne „cofanie się w porządku". Mrzonka pękła, pozostawiając po sobie niesmak wspomnienia, bohaterskiego rumaka musiał zastąpić bardziej zastosowany do okoliczności pociąg pancerny.

A pierwszy wawrzyn, jaki zdołał uszczknąć na tym wymarzonym polu chwały, to było uderzenie szablą w twarz, otrzymane od wielkiego księcia Borysa, za to, że mu czynił wyrzuty, iż na wojnę przyciągnął z całym stadem kochanek.

Zamiast laurowego wieńca, pozostała na twarzy krwawa szrama.

Na to wspomnienie w kątach ust ukazała mu się piana.

Trumna także pozostała.

I patrzał na nią teraz niemal z nienawiścią.

— Co masz oznaczać, ty drewno głupie, ty, prosty przypadku chwili, coś również tylko przypadkiem urosło naraz do znaczenia symbolu! Czy może na mój koniec zęby wyszczerzasz? Ha!...

Sarknął naraz do swoich myśli jak do podejrzliwego towarzysza rozmowy.

— Na to wszak żołnierzem jestem i w każdej chwili, w każdej chwili... Na to nie potrzeba jakichś nadzwyczajnych, uprzedzających znamion. A może przezemnie i wraz z moim końcem masz znamionować także koniec...

Tu wysiłkiem woli połknął raptem, zdławił w

sobie dokończenie rozpoczętej myśli, nie dopuszczając jej do uszy świadomości.

Przez chwilę siedział złamany, z obwisłą dolną wargą, ze skamieniałą źrenicą. Trup!

Serce rzetelnego Rosyanina, serce starego szlachcica-patryoty, skowyczało w nim, jak pies na stryczek pojmany.

I nagle wyprostował się hardo przypływem wewnętrznej mocy.

— Nie!

Krzemienny duch Skobelewa na moment załopotał skrzydłami w duszy swego ucznia.

— Nie! — poderwał się z nagłą energią ze swego miejsca. — Ustąpić chwilowo przed liczebną przewagą, to jeszcze nie znaczy dać się sromotnie pobić. I rzeka zatrzymana w biegu, cofa się niekiedy do swego pra-źródła, by za moment uderzyć ze zdwojoną mocą i na miazgę zetrzeć zaporę. A więc czekać jeszcze, czekać tylko i mocy nabierać. Hej.

Klasnął w dłonie na służbę.

— Wyrzucić to drewno! — wskazał na trumnę.

Stary ordynans-kamerdyner, towarzysz z wojny tureckiej, spojrzał z zabobonnem przerażeniem.

— Ej, Wańka, Wańka, i czegóż patrzysz, stary? Wszak ojczyzna w niebezpieczeństwie! I któż ją będzie bronił, gdyby nas starych nie stało? A więc nie o śmierci myśleć, ale żyć, żyć potrzeba — i precz ze wszystkiem, co serce przygniata! Czy jest tam kto?

— Czeka adjutant.

— Dawaj go tu!

Za chwilę wszedł sprężystym krokiem młody oficer sztabowy i szczęknąwszy ostrogami, zatrzymał się w służbowej postawie.

Kuropatkin spojrzał pytająco.

— No?

Oficer roztworzył skórzaną teczkę.

— Najświeższe depesze z pola walki. Baron Keller cofnął się z pozycji wczoraj zajmowanych.

— Doskonale!

Adjutant podejrzliwie rzucił powiekami.

— Baron Rennenkampf gnie się pod naporem przewagi nieprzyjacielskiej.

— I także ustępuje?—zapytał żywo.

Oficer na mgnienie oka zatrzymał się.

— Ustępuje — odrzekł nieco niepewnym głosem.

— Wybornie, wyśmienicie! A Miszczenko?

— Dzisiaj rano starł się z nieprzyjacielską kawalerją pod Czarną Górą.

— I przypuszczam, że także ustępuje?

Adjutantowi odpowiedź uwięzła naraz z niewiadomej przyczyny w gardle. Skinął potakująco głową.

Kuropatkin zatarł ręce, aż palce chrupnęły i żwawym krokiem przemierzył parę razy długość wagonu.

— Świetnie, niezrównanie. Wszystko jak z płatka. No, a więcej na razie nic? Kondrateńko, Leniewicz?

Oficer widocznie wymśał się z całym wysiłkiem w istotę usposobienia wodza.

— Nie—odparł zwolna.—Stamtąd nic. Ale jest jeszcze jedna wiadomość—z Liaojangu. Ta uwięziona za szpiegostwo Francuzka... ze świty jego imperatorskiej wysokości, księcia Borysa...

Kuropatkin podbiegł do niego żywo.

— No?!

— Zbiegła.

Stary wódz cofnął się, prawie padł w tył.

— Jak?—krzyknął wreszcie. — A straż, a porucznik Michajłow, który miał ją przecie dzień i noc strzedz, jak źrenicy oka? Jeden z najlepszych moich ludzi?!

— Już aresztowany!

— Tu go dać, tu natychmiast! — porwał się z zaciśniętymi pięściami.

I raptem zachłystnął się i ciężko jak kamień usiadł, padł raczej na krzesło.

Adjutant wybiegł do przedpokoju i za moment był z powrotem.

Kuropatkin na chwilę znów jakby zmartwiał cały, warga mu obwisła, źrenica skamieniała.

Nie tylko z nieprzyjacielem zewnętrznym miał mieć do czynienia. Oto wewnątrz własnego organizmu narastał wrzód, który szkodliwym swym wysiękiem zarażał krew, paraliżował serce. I zarazę wnosili ci, którzy powinni byli świecić przykładem, książęta krwi.

Mimowoli dotknął ręką szramy na twarzy.

— Lokajski pomiot! — syknął przez zaciśnięte zęby.

Drogocenny lakowy przycisk chiński roboty, dar mukdeńskiego gubernatora, prysnął mu w palcach na drobny mak.

Oficer stał wyciągnięty, z opuszczonymi powiekami.

Spojrzał na niego z pod oka raz i drugi.

— A deszczu nie widać?—zapytał raptem.

Oficer spojrzał prawie z przerażeniem. W odpowiedzi wskazał ręką ku oknu.

— Co?

— Chmurzyło się z rana—wykrztusił.

W tej chwili jakby na zamówienie w szybę plusnęło parę grubych kropli. Za moment już widnokrąg przysłonił się szarą zasłoną, splecioną z nieprzerwanych, drgających sznurów deszczowych. Już lało.

Kuropatkin zaklaskał w dłonie i podbiegł do okna.

— Leje, naprawdę leje?! O Boże wielki, dzięki Ci!

Odwrócił się do kąta z ikoną i trzy razy szerokim ruchem przeżegnał pierś.

W tejże chwili roześmiał się. Przypomniał sobie zgnębioną, niepewną minę swego adjutanta.

Położył mu rękę na ramieniu.

— Młody człowieku, wiem, że jesteś jednym z moich najlepszych. Nie dziw-że się mojej radości. Wiesz, jak nam ciężko. Nie sztuka, że dotąd musieliśmy ustępować, gdy dotąd było nas o połowę mniej, gdy nadto na własnych tyłach zdarzały się takie wypadki jak z tą Francuską.

Na moment znów spospępniał przypomnieniem. Zaraz się jednak otrząsnął.

— Teraz się szanse wyrównają. Deszcz, to znaczy zawieszenie na miesiąc wszelkich operacyj wojennych, to znaczy czas na wymiecenie wszelkiego świństwa z własnego domu, i czas na powiększenie w dwójnasób armji. A potem, potem — jak śnieżna lawina z góry, aż do morza, aż do Tokio! Ten deszcz, to jest wyraźna opatrzność Boża nad nami, w nim jest cała nasza taktyka i cała strategja. I dlatego, raz jeszcze dzięki Ci, o Boże! Dzięki i.. he, he!

Zatarł z uśmiechem ręce.

— I obiadek dla wszystkich panów attaches wojskowych. Niech się niemieckim kanaliom przeciągają miny na widok naszego dobrego humoru.

W tej chwili w przedpokoju rozległ się nagle wystrzał rewolwerowy.

Obaj jednocześnie skoczyli ku drzwiom.

Na podłodze, pośród zmieszanej gromady oficerów sztabowych leżał młody oficer. Z rozwalonego czerepa wylewała mu się szeroką strugą krew z białymi krupami mózgu. Przeżuwał jeszcze kurczowo szczękami, robił piersią, nogi ściągały mu się i rozprężały powolnymi ruchami, jak przydeptane glisty.

Nad nim klęczało dwóch żandarmów polowych.

— Michajłow?!... — wykrzyknął Kuropatkin.

Obaj żandarmi, sini z przerażenia, wyciągnęli się jak struna.

— Wyrwał rewolwer—bąknął jeden—i zaraz sobie... Ani mgnienie oka...

Kuropatkin na moment zatrzymał wzrok na trupie, ponuro spojrzał po obecnych, i wolnym, ociężałym krokiem zawrócił do gabinetu.

W UKROPIE.

Jędrek Mróz z towarzyszami poszedł na zapchanie luk silnie wykruszonego korpusu barona Kellera.

Wraz ze swym batalionem został odkomenderowany jako przednia straż prawego skrzydła w pobliżu którego nieprzyjaciel już od paru dni wykonywał jakieś niepokojące a niezrozumiałe obroty.

Batalion rozsypany w tyraliery leżał za grzebieniem wzgórza, z poza którego domniemywano się lada chwila ataku.

Jędrek odrazu poczuł na swym ramieniu cały ciężar wojennej szlei.

Najprzód od stacji kolejowej gnano ich przez całą noc bez wytchnienia naprzełaj po rozmaitych dziurach, po grzebieniach skał, na których do krwi rozbił sobie kolano i podrapał ręce, i po stromych wąwozach, z których zaraz w pierwszym zwalił się, idąc po omacku, na łeb, złamał przy tej sposobności bagnet i zgubił przytroczoną do tornistra miseczkę.

Potem nastąpił krótki wypoczynek, zakropiony równie wprawdzie krótkim, ale za to odpowiednio nawalnym deszczem.

Potem znów dalej!

Szli długim wąwozem, podobnym do koryta dawniejszej rzeki, po rozmiękłej, lgnącej do nóg jak smoła glinie. Podeszwa jednego buta odciapała mu się i garnęła błoto jak łyżka. Oderżnął ją i stąpał dalej bosą podeszwą, choć niby w bucie.

W pewnej chwili wpakował się po pas w jamę, wypełnioną cuchnącą, gęstą, rudawą cieczą, z pływającymi po wierzchu tłustymi plamami. przy tej sposobności zaczerpnął nieco błota i cholewą drugiego buta i z tego zrobiła mu się wkrótce rozpalona smoła, która nieznośnie ucierała i odparzała mu nogę.

A słoneczko sypało z nieba rozpalone żuzle. Po świeżym deszczu ziemia buchała kłębami ciężkiej, dusznej pary, z żołnierzy kurzyło się jak z fabrycznych kominów. Zmoczone ubrania wysychały i jednocześnie przysychały do ciała, każdy szew każda niteczka wpijała się i przywierała do rozpalonej skóry, jak włosień da świeżej rany.

Jędrkowi wydawało się, że rzemienie tornistra przejadły mu się przez kości ramion do samych pach.

Niebo otwarło mu się przed oczami, gdy wreszcie rozkazano ledz i przywarować do ziemi.

I wtedy dopiero poraz pierwszy od chwili wymarszu przyszła mu myśl i ochota przypatrzeć się swoim najbliższym sąsiadom z prawej i lewej strony, z którymi podczas drogi nieraz zetknął się łokciami.

Spojrzał w lewo — jakaś obrośnięta, świecąca potem morda z kosemi oczami. W prawo—i naraz mimo całego zmęczenia, poderwał się wpół ciała.

Nie, czy być może!

— Stach!—wykrzyknął.—Waligóra!

Okrzyknięty powolnym, apatycznym ruchem zwrócił głowę.

Tak, nie było wątpliwości. To był Stach Waligóra, żołnierz z tego samego powiatu z którym jednocześnie losy ciągnął, ale jakże zmieniony, wychudzony, czarny, ze zdziczałym wejrzeniem.

Jędrek na kolanach i łokciach żwawo podjechał do niego.

— Stach!—mówił radośnie.—Przecież choć jeden prawdziwy swój. Aż mi wedle serca coś odtajało. Jakbym rodzonego ojca obaczył, jakby mi kawał własnego nieba do wnętrza włożył. No i jakżeś tu cóżeś?

— Ha no, jak widzisz, jak widzisz!

Jędrek przyglądał się jego wynędzniałej postaci ciekawie i jednocześnie ze współczuciem.

— Coś nie bardzo wyglądasz. Czy może chorość jaka?

— Poczekaj trochę, będziesz jeszcze i ty taki. Jak nie dośpisz z tydzień. a nie dojesz ze dwa, to i ty taki będziesz.

— A w tym niby... ogniu? bywałeś już?

— Hm—mruknął, ni to się uśmiechnął i spojrzał na niego tak, jakby się znajdował n e tuż obok niego, ale gdzieś daleko, za górami.

Wogóle nie zdradzał ani serdeczności, ni uciechy, ani nawet chęci do pogawędki. Widocznie tego, co już zdążył przejść na wojaczce, było na niego za dużo, już zdołał zsiąść się w jeden twardy kamień zupełnej na wszystko obojętności. Śmierć to śmierć życie to życie!

Jędrek osowiał i zadumał się.

Oto zdarzył się jeden człowiek swój, taki naprawdę swój, co to tym samym powietrzem pierś swą wykarmił, którego te same dzwony kościelne do Boga wzywały i masz! ani się dopukać do niego. Jak przez wysoką ścianę.

Smutno mu się zrobiło i tęskno, tak tęskno na sercu, sam nie wiedział dlaczego, choć siadaj i płacz.

Tymczasem owe niepokojące manewry nieprzyjacielskie znów się rozpoczęły.

Gdzieś daleko, daleko za wzgórzem, zaczęły porykiwać grubym basem niewidzialne działa, niekiedy górą rozlegał się cienki, lotny świergot, jakby przelatującego skowronka.

Dla stwierdzenia pozycji nieprzyjacielskich, odkomenderowano rekonesans, składający się z porucznika i kilku żołnierzy, między nimi także Jędrka, jako świeżego, z niewyczerpanymi jeszcze siłami.

Przeważnie chyłkiem, niekiedy czołgając się na brzuchach, odsadzili się na parę kilometrów, wdrapali się na spiczasty, dominujący nad okolicą, a jakby umyślnie usypany kopiec. Nic — grzmot dział wydawał się równie odległym.

Z tym powrócili.

— Znana taktyka tych psubratów!—mówił kapitan.—tutaj robią hałas, ażeby tymczasem urwać coś gdzieś o kilka mil.

I zaraz skomenderował.

— Folga na godzinę.

Jędrek natychmiast cisnął o ziemię tornister i sam rozciągnął się jak długi.

— Eh, tak by się z pół godzinki przedrzemać! —ziewnął.

— Aha, będziesz drzemał, zaraz—mruknął Stach. Lepiej sobie popraw co koło siebie, niewiadomo, kiedy znów nadarzy się chwila. Mnie to się pierwszy raz przytrafia, od ile? od tygodnia blizko.

Sam zerwał z siebie szybko mundur, potym koszulę i narzuciwszy znów mundur na chude ramiona, siadł pod kamieniem i starannie a z uwagą, zaczął wyłuskiwać z koszuli owady.

Jędrek z przerażeniem słuchał nieustanny trzask jego paznokci, z przerażeniem spoglądał na żebra, wysterkujące jak pręty w połamanym koszu. Ciało do szyi było względnie białe. Od połowy szyi, aż znowu do połowy czoła, jak nożem odciął, ciemnobronzowe.

Stach na moment oderwał się od swej roboty, i mimowoli roześmiał się...

— Co, bratku, zestrachałeś się? Czekaj, i tobie będzie tak samo. I czem tylko to psiarstwo żyje! Same tylko gnaty zostały, a jeszcze żre.

Trzepnął koszulą kilka razy w powietrzu, potem zanurzył ją w pierwszej bajurze, których moc została po deszczu, zakręcił silnie. Istna smoła pociekła. Potem drugi raz, trzeci.

Cała ta operacja trwała dziesięć minut.

C. d. n.

Pogadanki naukowe.

JAK ŻYLI NASI PRZODKOWIE SŁOWIANIE?

Gdyby się kto z nas znalazł przed tysiącem lat w Polsce, zdziwiłby się niepomału. Tu, gdzie dziś wielkie miasta, wsie ludne, gdzie przechodzą w różne strony koleje żelazne i szosy,—szumiały odwieczne puszcze, niebezpiecznie tam było wędrować człowiekowi, bo lasy roiły się od dzikich zwierząt i pełne były nieprzebytych bagnisk i moczarów.

Inaczej wyglądała ziemia, inaczej też wyglądali i żyli ludzie, co w tych borach mieszkali.

Nazywali się oni słowianami. Okryci skórą zwierząt, w chodakach z kory, z długimi splątanymi włosami, wyglądem przypominali zwierzęta.

Ponieważ łatwiej było przepłynąć na tratwie rzekę, niż przedzierać się przez gęstwinę puszczy, osiedlali się oni w pobliżu wód. Na ubitej ziemi budowali namioty z chróstu, oblepione gliną; przez otwór, u góry wychodził dym z ogniska, rozłożonego na środku mieszkania.

Rzeki i jeziora dostarczały ryb, w spróchniałych pniach pełno było pszczół, w gniazdach ptasich znajdował człowiek jaja. Pomimo to ciężkie było życie tych naszych przodków, trzeba było kamienną siekierą wyrąbywać drzewa w puszczy, wypalać pnie i orać ziemię drewnianym radłem. Nie łatwa to była praca, to też chleb należał do przysmaków. Gdyby człowiek każdy oddzielnie pracował na siebie, nie dałby sobie rady. Ażeby się ze wszystkimi trudnościami uporać, ludzie musieli żyć gromadnie i gromadnie pracować.

Mieszkali oni w osadach całymi rodami, które się składały z pewnej liczby spokrewnionych z sobą rodzin. Ziemia przez ród zajmowana stanowiła wspólną własność wszystkich rodowców, zwanych „kmieciami". Czasem wszyscy rodowcy razem uprawiali ziemię i rozdzielali potym między siebie zapasy i zbiory. Najczęściej jednak każda rodzina miała wyznaczony do uprawy kawałek ziemi.

Jeżeli ród bardzo się rozmnożył i zabrakło paszy dla bydła lub ziemi do uprawy, wtedy część rodowców wędrowała dalej i zakładała gdzieś w pobliżu osadę.

Ponieważ trudno było podróżować po kraju poprzez puszcze i moczary, to też oddzielne rody mało się z sobą łączyły. Miały one wspólną mowę, wspólną wiarę, ale każdy uważał się jakby za małe państewko i nieraz przychodziło między nimi do walki. Cały ród bowiem mścił się za krzywdę jednego członka. Walki z powodu zabicia albo zranienia któregо z rodowców, nazywały się zemstą krwawą. Często krzywda była wynagradzana przez okup, gdyż słowianie byli łagodnego usposobienia i do walk nie skorzy.

Jeżeli zdarzyły się sprawy, obchodzące nietylko jeden ród, zbierał się „wiec", t. j. ogólne zgromadzenie rodów. Obnoszono wtedy po osadach laskę z wieścią, gdzie się wszyscy mają zebrać. Już wtedy rozumieli ludzie znaczenie takich narad. Świadczy o tym piękna legenda o staruszku, który nie miał siły zanieść dalej laski, przywlókł się więc do szopy i podpalił ją, żeby zwabić ludzi i powiedzieć im o wiecu. Najważniejszą sprawą, dla której łączyli się słowianie, było odparcie napadów nieprzyjaciół. Najczęściej napadali niemcy, uprowadzali z sobą ludzi, z których czynili niewolników.

Straszne było życie słowian w niemieckiej niewoli—ciężko musieli pracować, a niewiasty ich zaprzęgano do pługa. To też w razie napadu wszyscy szli razem do boju pod dowództwem jednego księcia, którego sobie na wiecu wybrali.

Wojny te były klęską dla słowian! Zajmowali się oni coraz więcej rolnictwem i niechętnie zajęcia swe dla wojenki porzucali. Namozolił się człowiek przy uprawie roli, a tu zamiast korzystać z pracy i sprzątać zboże z pola, musi iść na wojnę a gospodarstwo marnieje.

Ponieważ wojny coraz częściej się zdarzały, powstała oddzielna „klasa wojowników". Ci razem z księciem walczyli i bronili ziemi, rolnicy zaś mogli spokojne ją uprawiać, a zato tych rycerzy pracą swoją utrzymywali.

Książe był wybierany tylko na czas wojny; ale władza łakoma to rzecz! Kto ją posiądzie, niechętnie się jej wyrzeka.

To też książe starał się nieraz zatrzymać władzę i na czas pokoju skłaniał do tego namową, lub zmuszał siłą. Długi jednak czas nie udawało się żadnemu z książąt ustalić władzy i przekazać jej potomkom.

Zrobili to dopiero w wieku 10-ym Piastowie, którzy utworzyli państwo polskie..

A. C.

Rozmaitości

MIŁOŚĆ WE WŁOSZECH.

O temperamencie Włoszek krążą legendy. Możnaby sądzić, że każda włoszka czeka tylko sposobności, aby się rzucić w objęcia pierwszego mężczyzny, który je dla niej otworzyć zechce; że każda nosi za pasem sztylet i nie zna na świecie nic zgoła oprócz miłości i „vendetty".

Rzeczywistość zadaje kłam tej legendzie. Włoszka ma temperament daleko chłodniejszy od kobiet północy—a to dzięki wychowaniu a po części — i tuszy. Przy 80 centymetrach obwodu w pasie i 30 do 40 stopniach Reaumura w cieniu, odpada ochota do miłości, a nawet zemsty. Takimi są mężatki, ale i panny, mimo swej smukłości dalekimi są od miłosnych wybryków. Każda swej czci zazdrośnie strzeże, bo wie że gdyby ją utraciła, męża nie znajdzie. Dzieje się to tak samo wśród ludu, jak i w wyższych warstwach.

Wielkie duchowe konflikty bywają nader rzadkie we Włoszech, a tragedje miłosne są wynikiem temperamentu—mężczyzn.

Z małymi wyjątkami—nie kobiety, lecz mężczyźni są ich bohaterami.

Dwie takie tragedje rozegrały się prawie jednocześnie w Parmie i Medyolanie. W pierwszym z tych miast mąż zabił kochanka, w drugim kochanek wpakował parę kul mężowi.

Małżonkowie Zaccario w Parmie żyli na pozór w miłości i zgodzie. Zaccario, bogaty kupiec, zakochał się na śmierć — włosi nie potrafią inaczej—w córce miejscowego dostojnika. Rodzice panny nie chcieli przystać na to małżeństwo i stało się to, co trafia się często w razach podobnych, zwłaszcza we Włoszech, panna została wykradziona i—poślubiona. Rodzina musiała się zgodzić z faktem dokonany. Małżonek pięknej Fanny był pewny, że jest kochanym, aż oto pewnego dnia znalazł w jej biurku zaczęty list do margrabiego Corrado, który od pewnego czasu bywał za często w domu Zaccaria, a po restauracjach i cukierniach przechwalał się względami Fanny. Zazdrosny mąż wpadł na niego i wystrzałem z rewolweru położył go trupem na miejscu. Wobec zwłok kochanka Fanny zachowała się dość obojętnie, a gdy jej rodzina Corrado czyniła gwałtowne wymówki, miała nie jedną tylko odpowiedź:

— Jestem jeszcze taka młoda: (Ma lat 20).

W tymże czasie w Medyolanie inna „bambina" dwudziestoletnia doprowadziła męża do tego, iż w pościgu za kochankiem omal nie utracił życia. Jest ona z domu księżniczką Bentivoglio, właściwie Enzio, pochodzi od nieszczęsnego syna Fryderyka II, który będąc więziony w Bolonji, pokochał piękną Lucję Bentivoglio i założył z nią rodzinę pod nazwą Enzio. Piękna, lecz uboga księżniczka poślubiła także kupca, Lapaglia i także go zdradziła, uciekając z sędzią Paternoster. Małżonek przyłapał ją w wagonie, strzelał do kochanka i otrzymał od niego ciężki postrzał. I ona się tłómaczyła, że jest taka młoda iż nie rozumiała doniosłości swego czynu. Paternoster tak samo jak margrabia Corrado, nie odznaczał się dyskrecją. Słowem—oba wypadki, oddane pod sąd, mają dużo do siebie podobieństwa i oba świadczą o gwałtowności uczuć włochów, a „nieświadomej" winie włoszek.

DOM RUCHOMY.

Niezwykły budynek stanie niebawem w znanej amerykańskiej miejscowości kąpielowej Bong Island. Będzie to ruchoma willa bogatego jubilera, Wilhelma Reimanna, zbudowana w ten sposób, że spoczywać będzie na ruchomej płycie, kręcącej się w koło za pomocą siły elektrycznej. W ten sposób właściciel będzie mógł dowolnie zwracać okna swych pokoi bądź ku słońcu, bądź ku orzeźwiającym powiewom morza. Plan budynku jest dziełem architekty Truego, budowa kosztować będzie około 50 tysięcy milów. Pomysł sam nie jest zresztą nowy, bo już dawniej mr. Brace z Meyersville, pod Chatham, kazał sobie zbudować podobny mały domek, który jednak padł wkrótce pastwą pożaru.

KOLEJ PRZEZ OCEAN.

W ciszy i bez rozgłosu dokonano znowu w Ameryce Północnej dzieła niezwykłego. Jest to kolej przez Ocean, wiodąca z Miami głównego portu Florydy, przez długi łańcuch wysp t. zw. Keys na wyspę Kubę. Aby połączyć te wyspy z lądem musiano zbudować szereg olbrzymich mostów, które nawet w Ameryce, tym kraju niemożliwości, są uważane za arcydzieła techniki. Olbrzymi plan został już w przeważnej części przeprowadzony, a obecnie krążą już pociągi kolei „East Coast Railiway" z Miami do wyspy Knighst Key. Po ukończeniu całej linji, czas podróży z Miami do Hawanny skróci się o 10 godzin. Końcowym punktem będzie ostatnia wysepka archipelagu Florydy Key-West, skąd parowce będą przewozić podróżnych do Hawanny. Długość całej linji kolejowej wynosi 144 mil angielskich czyli 238 kilometrów z czego przeszło połowa jest zbudowana nad głębią morza. Kierownikiem budowy i projektodawcą jest inżynier amerykański Henryk Flagler.

SZTUCZNA TWARZ.

Na jednym z ostatnich posiedzeń paryskiej akademji medycznej przedstawił jeden z członków niezwyczajne dzieło techniki lekarskiej. Wprowadził on do sali człowieka, którego twarz obserwowana z pewnej odległości, nie różniła się niczem od zwykłej twarzy. Pacjent mógł mówić i spożywać pokarmy pozornie, bez żadnego wysiłku. Tem większe było zdziwienie obecnych, gdy lekarz wyjaśnił, że połowa twarzy jego pacjenta jest sztuczna. Wskutek nieszczęśliwego przypadku strzał śrutem uszkodził mu brodę i obie szczęki, wargi i nos, słowem całą dolną część twarzy. Braki skóry i kości zastąpiono w klinice prelegenta nadzwyczaj pomysłowym mechanizmem, złożonym z czterech części. Naśladownictwo jest tak doskonałe, że z pewnej odległości — jak wspomniano wyżej — nie rozpoznaje się go zupełnie. Wieczorem rozbiera pacjent mechanizm na poszczególne części i dezynfekcjunuje je, rano zaś zakłada je z powrotem.

BILET KOLEJOWY.

I bilety kolejowe przeszły swój rozwój historyczny. Miejscem ich powstania jest Anglja. W pierwszych czasach kolei naturalnie nikt nie myślał o biletach kolejowych. Podróżni płacili po prostu za miejsce urzędnikowi, wchodzili potem na peron, wsiadali do wagonów, który ich wiózł do celu ich podróży, wysiadali na danej stacji, nie mogąc ani podczas podróży, ani też przy wysiadaniu dać dowodu konduktorowi, iż istotnie zapłacili za miejsce. — Ze wzrastaniem ruchu kolejowego dały się jednak odczuć przykre skutki powstałe wskutek braku wszelkiej kontroli: Jeden z urzędników na małej stacji w Londynie wpadł na myśl wprowadzenia kwitów na zapłaconą przestrzeń. Bilety te były bardzo proste. Wynalazca wiązał potrzebne czcionki sznurkiem, smarował je atramentem i drukował cenę. Nazwę stacji wypisywał przed odejściem pociągu na bilecie.—Aczkolwiek postępowanie takie było bardzo niedołężnym, rzecz sama znalazła poklask, wynalazca nie wahał się zrobienia ze swego wynalazku przedmiotu doskonałego przemysłu.

SPRAWIEDLIWOŚĆ TURECKA.

Wymierzanie sprawiedliwości u Turków dzieje się w bardzo odmienny sposób, jak w Europie. Jeżeli trafi się na sędziego cnotliwego, można byc bardzo zadowolonym z jego wyroku, chociaż nie wydaje podług paragrafu kodeksu; jeśli jest sędzia przekupny, naówczas kto lepiej zapłaci ten wygra.

Do Kadego*) przyszedł chłop bułgarski skarżąc się, że mu skradziono pszczoły.

— Przyjdź jutro -- rzekł kady i przyprowadź z sobą wszystkich gospodarzy z całej wsi.

O naznaczonej godzinie zebrali się wszyscy według rozkazu w sali sądowej.

Kady zasiadłszy na sofie, badawczym wzrokiem ich przejrzał, a potym nagle zrywając się z siedzenia, krzyknął silnym głosem:

— Niegodziwcze! jak śmiałeś przyprowadzić do sądu tylu poczciwych ludzi. Czyś oślepł, że nie widzisz, iż u złodzieja na turbanie twe pszczoły siedzą?

W tej chwili jeden z chłopów przerażony sięgnął ręką do turbana, a tym sposobem wykryto, że to on był sprawcą kradzieży.

Również ciekawym jest wykrycie innej zbrodni, popełnionej w Damaszku.

Jednego dnia ukazała się przed baszą łzami zalana kobieta, a rzuciwszy się na twarz zawołała:

— O zastępco padyszacha! ulituj się nad biedną wdową. Moja jedynaczka dwunastoletnia udała się wczoraj z niewolnikiem do meczetu; w tłoku zginęła mu z oczu i do dziś dnia nie mam o niej najmniejszoj wiadomości.

— Czy miała jakie kosztowności na sobie— zapytał basza.

— Miała drogie kamienie i perły.

— Idź do domu, niewiasto — odrzekł basza Damaszku — postaram się dać ci wiadomość o twojej córce, bądź o jej zwłokach.

Przed wieczorem przywołał jednego z oficerów straży przybocznej i rozkazał mu aby natychmiast udał się z żołnierzami do meczetu, i imana**) skoro ukończy modlitwę uwięził.

Blady i drżący od strachu, stanął iman przed wielkorządzcą, nie śmiejąc pytać o przyczynę aresztowania. Basza rozkazał wszystkim wyjść z sali, a potem rzekł do duchownego:

— Bądź dobrej myśli i nie obawiaj się niczego. Wiadomem ci jest, że nie prześladuję niewinnych. Idzie tylko o to, ażebyś, gdy się ściemni, udał się po kryjomu do siebie. tak żeby cię nikt nie widział. Jutro otworzysz meczet o godzinę wcześniej, jak zwykle, i zasiądziesz na swoim miejscu. Uważaj dobrze kto pierwszy przybliży się do ciebie. Jeśli ci się zapyta dla jakiego powodu kazałem cię uwięzić, odpowiedz mu: Wy i wasze niechlujstwo jest przyczyną mojego nieszczęścia. Wczoraj basza przebrany w szaty gminne był w meczecie i z największym oburzeniem zobaczył wasze dywaniki brudne i potargane, a ja niewinny musiałem za to cierpieć.

Po modlitwie przyjdziesz do mnie i powiesz jak się ten człowiek nazywa.

Jak basza przewidział tak się stało. O brzasku nazajutrz iman kazał meczet otworzyć. Natychmiast jakiś mężczyzna wszedł po cichutku, a oglądając się niespokojnie na wszystkie strony, zbliżył się do imana i rzekł:

— Jakże się cieszę, że cię oglądam znowu między nami. Nie uwierzysz jak się zmartwiłem widząc, że cię zabrali żołnierze: przez całą noc nie mogłem oka zmrużyć. Powiedz mi, za co mógł basza aresztować tak nieskazitelnego męża, jak ty? co było przyczyną tak surowego obejścia?

— Wasze niechlujstwo, odrzekł iman, udając zagniewanego. — Basza przebrany w suknie biedaka, przyszedł wczoraj potajemnie du meczetu i widział wasze brudne i poszarpane dywany, znieważające przybytek Boży, a ja niewinny usłyszałem burę od wielkorządzcy za to żem was nie wypędził z świątyni.

— Ciężki kamień spadł mi z piersi, odrzekł na to tamten, chwała Bogu, że nic gorszego; takim drobnostkom łatwo zaradzić.

To rzekłszy spiesznie wyszedł z meczetu.

Iman natychmiast bocznymi uliczkami udał się do pałacu baszy i opowiedział mu wszystko, wymieniając zarazem, że to był zturczony Ormianin Osman. Basza zalecił mu milczenie i rozkazał znowu potajemnie wrócić do domu.

Zaledwie Iman opuścił pałac, gdy oddział uzbrojonych udał się do domu Osmana, okuł go w kajdany i przyprowadził przed wezyra, który krzyknął piorunującym głosem:

— Gdzie jest dziewczynka, którąś przedwczoraj zrabował? Mów, bo cię bez sądu rozkażę zadusić.

Zbrodniarz przerażony i zaskoczony znienacka, natychmiast przyznał się do wszystkiego. Znaleziono trupa dziewczynki w studni głębokiej po za miastem; zwłoki basza rozkazał zwrócić matce, a morderca tego jeszcze dnia żywcem na pal wbity, życia dokonał,

*) Kady, znaczy po arabsku biegły w prawie, jest to tytuł sędziego tureckiego.

**) Iman albo właściwie Imam, znaczy osobę duchowną która w głos odmawia modlitwy w meczecie, a lud za nim powtarza, jestto jakby nasz proboszcz.

Drobiazgi

ZGODNE MAŁŻEŃSTWO.

Majstrowa: Jędrek, idź przynieś butelkę piwa, ale nie oddawaj majstrowi, tylko mnie.

Terminator: Ooo! abo ja to nie wiem, majster jak mnie posyła to zawdy tak samo przykazuje.

GDYBY NIE ODCISKI.

— Onufry Wydymalski!..! schwytano was na kradzieży, co macie na swoje usprawiedliwienie?

E. proszę pana sędziego, byliby mnie nie schwytali, ale ten szelma szewc zrobił mi ciasne buty, a do tego mam odciski; więc nie mogłem dobrze wyrywać!

CHCIAŁ, WIĘC DAŁ.

— A ty czego tak beczysz?
— Bo mi majster chciał dać w łeb.
— A zkądże ty wiesz, że ci chciał dać ?
— Bo dał!... żeby nie chciał toby nie dał!..

NA JARMARKU.

— Niech ksiądz dobrodziej kupi to krówsko, do doju jedyne bydlę.

— Eh, mój Mateuszu, ja całą parafję mam do dojenia, a wy mi krową głowę zawracacie.

TRUDNA SPRAWA.

— Ach, poradź mi co na ból zęba.
Wyrwać!
— Ba ale zkąd wyrwać mila na wyrwanie?

W HOTELU.

— Numerowy, kto stoi pod numerem 9-ym?
— Jakiś pan i pani...
— Małżeństwo?
— Pewno, bo się po całych dniach biją.

CO LEPSZE.

— Co ty wyrabiasz, mój Wojtku, miałeś się żenić z Kaśką, a tu ogłaszają twoje zapowiedzi z Maryną.

— A jeno, nie głupim. Kaśka ma tylko wieprzaka, co go nie będzie czem paść a Maryna dziesięć korcy posagu czystemi kartoflami to przy kochaniu będzię co w gębę włożyć

POPARCIE.

Ona: Więc zapewnia pan, że gotów jest umrzeć dla mnie?

On: Pani pyta o to? choćby tysiąc razy!

Ona: Czy pan nie zechciałby uczynić to jak najrychlej? Widzi pan, ojciec mój założył dopiero zakład pogrzebowy, więc warto by było poprzeć go trochę.



Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi — Z. Szczawiński S. kamiński	1$100
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Zbiór zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań — Szczawński i Kamiński	
Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza .stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	100
Rikitiki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR.
POWIEŚCI HISTORYCZNYCH
J. I. KRASZEWSKIEGO.
PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Mały ołtarzyk	1$100
Wielkie Officium	2$600
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ „ skórkowej	4$200
„ „ „ sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
„ „ opr. ozdobna	1$900
„ „ w pół skórce	2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
„ „ w opr. ozdobnej	1$800
„ „ „ „	2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr. w pł. ang.	3$600
„ „ opr. w półskórce	4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone	2$100
„ „ „ lepsze płótno	3$100
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ opr. w półskórek	4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie.	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek	4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone	4$700
„ „ opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pl. złoc.	2.900
„ „ „ ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd.	1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

Spis obrazów.

ceny oznaczone są bez ram i bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

Wyd. Tow. Prz. Szt. P. w Krak.

Obrazy historyczne

Zdobycie Wolmaru na Szwedach	2.000
Odsiecz Wiednia [Kossaka]	10.000
Bitwa pod Warną	12.000
Hołd Pruski	15.000
Bitwa pod Grunwaldem	15.000
Jan Sobieski pod Wiedniem (Matejki)	16.000
Racławice — Modlitwa przed bitwą	15.000

Portrety

Rozmiar 47 na 63 cent.
Cena po 3.500

Kazimierz Wielki
Jan III Sobieski
Mikołaj Kopernik
Stefan Czarniecki
Tadeusz Kościuszko
Tadeusz Rejtan
Bartosz Głowacki
Jan Kiliński
Generał Henryk Dąbrowski
Zygmunt Krasiński
Adam Mickiewicz
Juljusz Słowacki

Poczet książąt i królów polskich	5$000
Pochód na Sybir	7$200
Ciosadie krzyża.	„
W minach	„
Śmierć wygnanki	„
Kościuszko w więzieniu	„
Obrona Olsztyna	„
Kazimierz Wielki sprawujący sądy	„
Herb Polski Litwy i Rusi	3$500
Herb Polski i Litwy.	3$500
Spotkanie	8$200
Niedziela Zielna	„
Polowanie w Nieświeżu	12$000
Odpoczynek żniwiarzy	10$000
Taniec wśród mieczów	11$000
Burza	8$000
Śmierć Elenai	15$000
Zesłanie studentów	15$000
Alegorja (Polska u stóp Chrystusa)	3$500
Stańczyk	3$500
Po napadzie Tatarów	7$200
Patronowie polscy	7$200